

Mazurek

Biuletyn Polonii w Egipcie

Numer 13

Wrzesień-Październik 2017



WSPOMNIENIA NEL

Monica Rosca o przygodzie
„W pustyni i w puszczy”

s. 3-6



W sierpniu br. w Kairze odbyły się Młodzieżowe Mistrzostwa Świata (U-23) w siatkówce, w których udział wzięło dwanaście reprezentacji, m.in. z Polski. Polscy siatkarze rozegrali mecze z Kubą, Brazylią, Meksykiem, Japonią i Egiptem. Kairska Polonia wytrwale ich dopingowała, nie tylko na trybunach. Tym razem biało-czerwonym nie udało się wyjść z fazy grupowej. Z dwoma wygranymi, z Kubą i Meksykiem, zajęli piąte miejsce.

Inauguracja roku szkolnego w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym

22 września br. w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym przy Ambasadzie RP w Kairze rozpoczęła się inauguracja roku szkolnego 2017/2018.

Uczniowie zostali przywitani przez Panią Anetę Jackowską, kierownika SPK i nową nauczycielkę, Panią Monikę Muchę-El-Serougi oraz konsula RP Pana Piotra Porazińskiego. W tym roku naukę rozpoczęło ponad 30 dzieci. SPK cały czas poszukuje chętnych do starszych klas, tj. z roczników 2003-2005. W szkole prowadzone są zajęcia z języka polskiego i wiedzy o Polsce. Ambascada RP w Kairze zachęca wszystkich zainteresowanych do aktywnego udziału w życiu szkolnej społeczności.



Ogłoszenia Ambasady RP w Kairze:

1 listopada o godz. 14.00 z okazji dnia Wszystkich Świętych przedstawiciele Ambasady RP w Kairze złożą wizytę na Cmentarzu Wojennym (Commonwealth War Cemetery) w Heliopolis. Zapraszamy do współuczestnictwa w uroczystości złożenia kwiatów na polskich grobach.

11 listopada o godz. 11.00 z okazji obchodów Dnia Niepodległości w Katedrze Św. Marka na Szubrze odbędzie się msza święta w intencji Ojczyzny. Po mszy ks. Kazimierz Kieszek zaprasza na tradycyjny poczęstunek.

Informujemy, że msza święta w języku polskim odbywa się w każdą **sobotę o godz. 17.00** w Katedrze Św. Marka na Szubrze.

Mazurek

BIULETYN POLONII W EGIPCIE

Adres redakcji:

Ambasada RP w Kairze
5, Aziz Osman
11211 Zamalek
Kair, Egipt

Redaktor prowadzący:

Marta Teperska (marta.teperska@msz.gov.pl)
www.kair.msz.gov.pl
Wrzesień-Październik 2017
© Prawa autorskie zastrzeżone

Ilustracja na okładce:

Monika Rosca (filmowa Nel) - zdjęcie z archiwum prywatnego

Skład i łamanie:

Karol Leśniak

Źródła fotografii: Ambasada RP w Kairze (s.2, 8); archiwum prywatne Moniki Rosci (s.3-6, 15-16); Joanna Murkocińska (s. 9-12) WikiCommons (s. 2, 7, 15).

Ambasada RP w Kairze



@PLinEgipt



W TYM NUMERZE:

Wspomnienia Nel. Monika Rosca o przygodzie *W pustyni i w puszczy* (Marta Teperska, Karol Leśniak) - **str. 3-6**

„W pustyni i w puszczy” - między powieścią a historią (Karol M. Khouri) - **str. 7-8**

Kairski spacerownik - Garden City (Joanna Murkocińska) - **str. 9-12**

Zakon Krzyżacki w dziejach Bliskiego Wschodu i Polski (cz. 2) (Damian Grela) - **str. 13-14**

Polski poza Polską (Zosia Leśniak) - **str. 15**

Konkurs literacki - **str. 15**

Na planie „W pustyni i w puszczy”. Fotografie z archiwum Moniki Rosci - **str. 16**

MONIKA ROSCA O PRZYGODZIE „W PUSTYNI I W PUSZCZY”

Wspomnienia Nel



Monika Rosca – polska pianistka i aktorka dziecięca. Zagrała rolę Nel w ekranizacji powieści *W pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza. Ukończyła studia na Akademii Muzycznej w Łodzi i została asystentką, a następnie adiunktem w klasie fortepianu. Jest laureatką wielu międzynarodowych i krajowych konkursów pianistycznych. Koncertowała w Europie, Azji, Australii i USA.



Kilka lat po zakończeniu realizacji filmu reżyser Władysław Ślesicki opublikował książkę pt. „Z Tomkiem i Moniką w pustyni i w puszczy”. Zamieszczamy fragmenty tych wspomnień w uzupełnieniu do rozmowy z p. Moniką Roscą, którą we wrześniu 2017 roku przeprowadzili Marta Teperska i Karol Leśniak z redakcji „Mazurka” – biuletynu Ambasady RP w Kairze.

Kierownictwo produkcji otrzymało ponad dziesięć tysięcy listów ze zgłoszeniami kandydatów do ról dziecięcych. Otrzymaliśmy listy z miejscowości, w których samorządnie przeprowadzono eliminacje na „miss Nel” i zgłoszenia kandydatek, których pracujące matki uzyskały poparcie swoich rad zakładowych i zebrały podpisy całej załogi. Najmłodsza z dziewcząt liczyła pięć lat, najstarsza około trzydziestu.

„MAZUREK”: Bardzo nam miło, że znalazła Pani chwilę czasu, żeby opowiedzieć nam o swoich wspomnieniach z realizacji filmu „W pustyni i w puszczy”. Co pamięta Pani szczególnie z tego okresu spędzonego w Egipcie?

MONIKA ROSCA: Proszę wziąć pod uwagę, że gdy byłam w Kairze, miałam dziewięć lat. To są najpiękniejsze wspomnienia, bo związane z moim dzieciństwem. O wiele więcej z tego okresu pamięta moja mama, która była razem ze mną i bez której bym nie przeżyła i nie dałabym rady. Rygor pracy filmowej był ogromny. Tego nie można porównać z żadną szkołą, nawet ze szkołą muzyczną, do której uczęszczałam. Wyjeżdżaliśmy na plan na pustynię o czwartej rano, żeby zdążyć przed wschodem słońca. Mieliśmy też czas na odpoczynek, dzięki temu że w Kairze mieszkaliśmy we wspólnym hotelu Omar Khayyam nad Nilem.

Hotel na Zamalku, w którym mieszkaliśmy przez cztery miesiące, nosił imię poety. O poecie wiem tylko tyle, że był Persem, żył w XI wieku i pisał filozoficzne czterowiersze – rubajaty. Mieszkaliśmy wygodnie. W halaśliwym, dusznym i zatłoczonym Kairze teren hotelu stanowił miejsce wyjątkowe. Królewskie palmy, rozłożyste mangowce, cytrusy – to był nasz widok codzienny. Za parawanem zieleni czekała szmaragdowa tafla basenu. Przeżyliśmy w kairskiej bazie немало. Były dni udane, ale i pełne rozpacz, powroty z planu w stanie skrajnego wyczerpania, ale i z radością w duszy, momenty śmieszne obok dramatów. Trawiła nas gorączka, męczyły biegunki. Polały się lzy... W warunkach ciężkiej pracy potrzebne jest miejsce, gdzie można zregenerować siły, wrócić do równowagi. Nasz hotel był takim miejscem.

Czyli w obecnym kompleksie hotelu Marriott, dawnym pałacu kedywa na wyspie Zamalek?

Nasza ekipa ulokowana była w ogrodzie. Mieszkaliśmy w bungalowach. Były też z nami dwa psy, które grały Sabę. Obok nas przebywała inna ekipa, amerykańsko-włoska, która realizowała film o Sindbadzie Żeglarzu. Bardzo się z nimi zaprzyjaźniłam, zwłaszcza z aktorem, który grał owego Sindbada Żeglarza. W tym hotelu był wspólny basen. Wtedy nauczyłam się pływać i wyprawiać harce razem moim partnerem filmowym Tomaszem Mędrzakim. Skończyło się tym, że po pierwszym dniu zdjęciowym zachorowałam na zapalenie ucha. Na szczęście był z nami świetny lekarz i pilot jednocześnie, pan Wiesław Jaszczyński, który się mną zajął.

I to on był także współrealizatorem tej najtrudniejszej sceny kręconej na pustyni, czyli burzy piaskowej. Dzięki swoim kontaktom zaangażował do tej sceny polski samolot Gawron.

Wówczas te samoloty stacjonowały na lotnisku w Kairze, służyły do oblatywania pól uprawnych.

Pamiętam zbiegowisko gości nad basenem, gdy Tomasz, świetny pływak, i Monika, odważna syrena, urządzali podwodne zabawy w „topielca” lub „taniec rybek”.

Zaraz po chorobie nakręciliśmy pierwsze sceny w Kairze. To były te z samego początku filmu, kiedy Staś i Nel rozmawiają przy stole ze swoimi ojcami. W zasadzie cały film był kręcony chronologicznie. Następnie kręciliśmy scenę, w której dzieci jechały pociągiem, potem scenę porwania, po której przeniesiliśmy się na pustynię, pod piramidy, gdzie dzieci ukrywały się podczas ucieczki i gdzie uratowały się z rąk porywaczy.

Cały swój wolny czas spędzałam na basenie. Mój filmowy partner był sporo ode mnie starszy, więc raczej trzymał się z ekipą filmową. Ja spotykałam się z dziećmi polskich dyplomatów, które były mniej więcej w moim wieku. Często chodziliśmy do kawiarni na sok wyciskany z granatów, który był dla mnie kompletną egzotyką, a także sok z arbuza czy pomarańczy.

Pamiętam także, że moje jasne włosy, które były rozjaśnianie przez charakteryzatorkę, wzbudzały sensację na ulicach Kairu. Dzieci podchodziły do mnie, dotykały ich i pytały, czy są prawdziwe.

Czy pamięta Pani, kiedy to było?

To był początek września 1971 roku. Byliśmy w Kairze parę miesięcy. Tam była nasza baza, nawet jak wyjeżdżaliśmy do Aswanu czy Luksoru, to wracaliśmy potem do Kairu. Byłam wtedy najszczęśliwsza, bo pokochałam to miejsce, które przez kilka miesięcy było moim domem. Tam mogłam spotykać się z moimi koleżankami i kolegami. Pamiętam też z tego okresu wspaniałe śluby, które odbywały się w hotelu Omar Khayyam. Muzykę, którą grano w ogrodach i płaczki zawodzące.

Okazało się, że nasz hotel specjalizuje się w weselnych uroczystościach. Zależnie od stopnia zamożności rodów pojawiało się mniej lub więcej kwiatów, liczniejszy orszak tancerek, a do wierzchołka tortu czasem panna młoda musiała wspinać się po drabinie. Na jednym z wesel zobaczyliśmy tancerkę Hayam, która później zagrała w filmie Fatmę, żonę Smaina.

Odwiedzała Pani polską ambasadę na Zamalku?

Tak, oczywiście. Zostaliśmy zaproszeni z ekipą na przyjęcie na naszą честь. Mamy nawet zdjęcie zrobione w ogrodzie ambasadzki.

Czy miała Pani okazję i czas spacerować po Kairze?

W zasadzie nie. Przestrzegano nas przed samotnymi przechadzkami. Moja mama wychodziła na spacer w towarzystwie członków ekipy, ale ja nie. Byłam zmęczona. Mój świat ograniczał się do hotelu, hotelowego basenu i pianina, na któ-



Monika Rosca z koleżanką Ewą w ogrodzie hotelowym w Kairze

rym ćwiczyłam w wolnych chwilach. Mama pilnowała, żebym grała, zawsze mnie do tego zachęcała. To ona znalazła to pianino w hotelu i zrobiła ze mnie pianistkę.

Byłam uczennicą szkoły muzycznej, czekał mnie powrót do szkoły, egzaminy. Na czas kręcenia filmu zostałam zwolniona z zajęć, ale musiałam przerobić taki sam program, jak pozostali uczniowie. Spotykałam się z kolegami i koleżankami przy hotelowym basenie. Nawet ostatnio jedna z tych koleżanek, Ewa, odnalazła mnie po latach i przesłała mi nasze wspólne zdjęcie znad basenu.

Muzyczne uzdolnienia Moniki ściągały do hallu głównego budynku, gdzie stał fortepian, grupki i gości hotelowych i prawie całą służbę. Ćwiczyła tam swoje małe utwory zyskując ogólny aplauz. Lecz kiedyś mimowolnie podsłuchałam ją przy innym muzykowaniu i to drugie podobало mi się bardziej. Monika lubiła bawić się układaniem dźwiękowych bajek. Dźwiękom towarzyszyły taneczno-mimiczne gesty. Nie wiedząc, że jest obserwowana, Moniczka rozegrała się na dobre.

Jakie ma Pani wspomnienia na temat egipskich aktorów, zwłaszcza dwóch Ahmedów?

Bardzo sympatyczni. Nawet potem przyjechali do Warszawy. Wspaniali ludzie. Dwie kompletnie inne osobowości. Ahmed Hegazi – tryskający życiem, ekstrawertyk. Ahmed Marei – łagodny i spokojny. Ale obaj niesłuchanie przystojni!

Zaprzyjaźniłam się także z egipskim współreżyserem Khairym Besharą, który ma żonę Polkę. W zasadzie codziennie odwiedzali nas w hotelu.

Za pośrednictwem Hairego Beshary, reżysera filmowego i naszego współpracownika w Egipcie, poznaliśmy wielu ciekawych ludzi – przede wszystkim przyszłych odtwórców głównych postaci arabskich. Byli wspaniali – oddali nam swój czas i umiejętności bez reszty. Tomek i Monika szybko zyskali w osobach późniejszych groźnych porwaczy nowych przyjaciół.

W bazie chętnie nas odwiedzali goście. Aktorzy egipscy z reguły spędzali z nami swój wolny czas. Mieliliśmy miłe wizyty pracowników Ambasady, licznej w Kairze kolonii polskiej. Oczywiście magnesem, który przyciągał – szczególnie młodzież – były nasze dzieci.

A mówi Pani po arabsku? Może pamięta Pani jakieś słowa?

Tak, pamiętam: *yalla* i *hala belkom!*

Wspomniała Pani, że były z wami dwa psy, które grały Sabę. Co się z nimi stało po zakończeniu realizacji filmu?

Jeden, ten młodszy trafił do Tomasza Mędrzaka, a drugi do polskiego dyplomaty, nie wiem czy w Kairze, czy gdzieś na



Cicha narada Władysława Ślesickiego ze Stasiem i Nel

Bliskim Wschodzie. Zmarł, bo zjadł zatrutą potrawę, która była przeznaczona dla pracowników ambasady.

Jak Pani wspomina współpracę z reżyserem Władysławem Ślesickim?

Był wspaniałym człowiekiem. Bardzo go kochałam i nie chciałam zawieść. Miał też ogromną zaletę, że dawał mi wolną rękę. Przejaskrawione brzmienie mojego głosu było moim pomysłem. Potem mi to wszyscy wypominali.

Łatwo przyzwyczailem się do młodzieży, a tych dwoje wręcz pokochałam. Monika prywatnie i przed kamerą była dokładnie taka sama. Na planie po prostu bawiła się w Nel. Przy powtórkach umiała naśladować siebie samą. Jako uczennica szkoły muzycznej miała już pewne obycie z publicznością. Wrażliwość, bajkowa wyobraźnia i dziecięca skłonność do fantazjowania dopełniały resztę. W warunkach afrykańskich przeobrażenie Moniki w Nel dokonało się w sposób naturalny.

Czy święta Bożego Narodzenia spędziła Pani w Kairze?

Tych pierwszych nie pamiętam, mama też nie, ale te drugie spędziliśmy w Chartumie.

A co Pani pamięta z Sudanu?

Największą sensację wzbudzały moje włosy i jasna skóra. Pamiętam ten upał, straszny i wykańczający. Nawet taśma w kamerze się topiła. Pamiętam piękne gwiaździste niebo. Szczegółów nie pamiętam, ale to był zupełnie inny świat, kompletna egzotyka. Byliśmy w miejscach bez światła, wody, zupełnie odcięci od cywilizacji. Tam też poznałam współreżysera Sobhiego Iskandera, który miał żonę Polkę i córkę Teresę, z którą się zaprzyjaźniłam. Bardzo chciałabym ją odnaleźć.

Spacerując z Andrzejem po chartumskim zoo w pewnym momencie usłyszeliśmy okrzyk po polsku: - Patrz, słoń! Mały chłopiec pokazywał swojej ciemnowłosej siostrze widoczne z daleka zwiery. Pobiegli. My za nimi. Tak trafiliśmy na Sudańczyka Sobhiego i jego małżonkę, rodem z nad Wisły. Sobhi, z zawodu archeolog, okazał się żywym kompendium wiedzy o własnym kraju, człowiekiem o rozlicznych zainteresowaniach i talentach. On pierwszy wskazał nam baraczek, w którym odbywał próby tworzący się zespół folklorystyczny. Była to dla nas ostatnia szansa – tu musieliśmy wytypować kandydatów. I wybraliśmy parę osób. Lecz zaraz następnego dnia powróciła rozpacz – nasi kandydaci nie potrafili wykonać prostych zadań. Tylko Sobhi zachował pełną ufność w naturalne zdolności aktorskie swoich rodaków. Nie pomylił się.

Czy po realizacji filmu była Pani gdzieś w Afryce lub na Bliskim Wschodzie?

Nie, ale bardzo bym chciała. Mam piękne wspomnienia, głównie z Kairu. To była wspaniała historia.

W Kairze mieszka pan Magdi Kamel, który był operatorem dźwięku na planie filmowym. Bardzo dobrze Panią pamięta. Może będzie okazja na spotkanie po latach?

Naprawdę? Byłoby wspaniale.

Zatem zapraszamy do Kairu, może na koncert fortepianowy w Pani wykonaniu?

Z wielką przyjemnością.

W takim razie jesteście umówieni. A tak na koniec, czy była Pani pod piramidami w Gizie?

Tak, oczywiście. Mieliśmy tam pierwszą sesję zdjęciową w kostiumach, zaraz po przyjeździe do Kairu. W wolnych chwilach wybierałam się tam na przejażdżki konne.

Dziękujemy bardzo za tę sentymentalną podróż. Dzięki temu i nasze wspomnienia z dzieciństwa ożyły. Czekamy na Panią w Kairze!

15 października 1973 roku. Jesteśmy w katowickim „spodku” – w największym polskim kinie „Rondo”. Monika, Tomek... Ogromna hala jeszcze pusta. Ale nam już drżą łydki: za chwilę ma się odbyć uroczysty pokaz filmu „W pustyni i w puszczy”. Najspokojniejsza jest Monika. My przeżywamy mocno: przecież za chwilę nastąpi kulminacyjny moment trzyletnich perypetii. Ktoś żartobliwie wyraża zwątpienie, czy w ogóle przyjdą widzowie. Śmiech przynosi odprężenie. Tylko na chwilę, bo zaraz przychodzi wiadomość o awarii. Ktoś z góry informuje, że przy jednej z kas zostały wyważone drzwi. Ludzie wtargnęli do wnętrza. Do pomocy porządkowym wezwano oddział milicji. Z wielu przejść na widownię wypływają potoki ludzi. Rozpraszają się między rzędami. Sytuacja na zewnątrz została opanowana. „Będziecie mieli chyba ze cztery tysiące widzów”. Gong. Cichnie szum gwarów. Gasną światła. W czerni rozbrzmiewają fanfary. Z podziemi wyjeżdża ekran. Zaczyna się...



Ekipa filmowa „W pustyni i w puszczy” z wizytą w polskiej ambasadzie na Zamalku

KAROL M. KHOURI

„W pustyni i w puszczy” - między powieścią a historią

„W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza jest nadal, mimo upływu lat jedną z najbardziej poczytnych powieści przygodowych, cenioną nie tylko wśród młodych czytelników. Mało kto jednak dzisiaj wie jak bardzo książka ta, z racji swojej międzynarodowej popularności (została przetłumaczona aż na 35 języków!) wpływała na sposób postrzegania przez czytelników historycznych wydarzeń, które stały się tłem dla przygód dwojga dzielnych dzieci przemierzających bezkresną Afrykę.

Jak pamiętamy z lektury, losy Stasia i Nel splątane zostały przez Sienkiewicza z dramatycznymi wydarzeniami w Sudanie, które miały miejsce w latach 80-tych XIX wieku. Wtedy to Muhammad Ahmad, charyzmatyczny przywódca, częściej znany jako Mahdi zjednoczył plemiona sudańskie, podbił większość kraju, a w końcu, w dramatycznych okolicznościach, zdobył Chartum. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem w ówczesnym świecie, a śmierć generała Charlesa Gordona, angielskiego administratora kolonialnego, który bronił miasta przed Mahdistami stała się inspiracją dla szeregu dzieł z dziedziny literatury i malarstwa. Często powielany patetyczny obraz przedstawiający generała Gordona stojącego z rewolwerem w dłoni na schodach gubernatorskiego pałacu w Char-

tumie, oko w oko z rozjuszonym tłumem uzbrojonych w dzidy derwiszów robił wielkie wrażenie. I tak Charles Gordon w oczach opinii światowej na wiele lat stał się bohaterem, który w obronie wartości cywilizacji europejskiej poświęcił życie w walce z barbarzyńcami. Czy rzeczywiście angielski generał zasłużył na taką legendę? Zapewne nie. Był on klasycznym przedstawicielem establishmentu brytyjskiego, który całe swoje życie poświęcił w obronie imperialnych interesów Anglii w różnych zakątkach jej kolonialnych posiadłości.

Rewolta Mahdistów niewątpliwie motywowana była przesłaniem religijnym głoszonym przez jej lidera, który uważał się za wysłańca Bożego, czym wcale nie przysparzał sobie zwolenników w kręgach ortodoksyjnego islamu ówczesnego świata. Nie zyskałby jednak Mahdi aż takiego poparcia, gdyby nie tragiczne warunki bytowe, w jakich żyły plemiona sudańskie. Trzeba pamiętać, że naonczas Sudan pozostawał pod protektoratem angielskim, który w rzeczywistości sprawowany był przez Egipcjan. Były to czasy ogromnego kryzysu finansowego w Egipcie, kiedy to nieudolne rządy kedywa Tawfiq doprowadziły do gospodarczej ruiny, a w konsekwencji do przejścia kontroli nad państwem przez Imperium Brytyjskie. Rygorystyczna polityka fiskalna i plan oszczędności wdrożony przez Brytyjczyków znalazły swój wyraz w ogromnych obciążeniach podatkowych, bezwzględnie egzekwowanych w podległym Sudanie. Lata suszy i nieurodzaju stały się przyczyną niedostatku i głodu oraz pożywką dla buntowniczych nastrojów wobec rządów kolonizatorów.

Znamienną rzeczą jest, że Anglicy zdawali sobie sprawę z negatywnych konsekwencji takiej polityki i w miarę postępu wojsk Mahdiego podjęli decyzję o ewakuacji garnizonów z Sudanu. Wykonawcą takiej decyzji miał zostać generał Charles Gordon, który jednak po dotarciu do Chartumu zignorował rozkazy i postanowił bronić miasta. Ta niesubordynacja była pochodną jego ambicji oraz upartego, nie znośzącego sprzeciwu charakteru. Sprawiedliwie trzeba jednak przyznać, że jako konserwatywny anglikanin Gordon zaciekle zwalczał handel niewolnikami, co przysparzało mu wielu wrogów zarówno wśród plemion arabskich, jak i w Europie. Zdobycie Chartumu 26 stycznia 1885 roku oraz rzeź mieszkańców i garnizonu było błyskotliwym, ale pyrrusowym zwycięstwem Mahdistów. Ówczesna Anglia nie mogła pozwolić sobie na przełknięcie tak upokarzającej porażki.

Los rządów Mahdistów dokonał się 14 lat później, 2 września 1898 roku, kiedy to angielski korpus ekspedycyjny pod dowództwem generała Horatio Kitchenera pokonał armię sudańską dowodzoną przez kalifa Abdullaha ibn Muhammada, następcę Mahdiego. Sudan pozostał brytyjską kolonią, aż do 1956 roku, kiedy to odzyskał niepodległość.

Czytając w „Pustyni i w puszczy” o tamtych dramatycznych wydarzeniach warto sięgnąć do źródeł historycznych, aby nie ulec uproszczeniom w ocenie tamtejszych czasów, cze-



George W. Joy, *Ostatnie chwile Gordona*

go nie ustrzegł się Henryk Sienkiewicz. Trzeba jednak pamiętać, że jego wiedza opierała się na nielicznych, emocjonalnych relacjach, które na pewno nie prezentowały sudańskiego punktu widzenia. Ostatecznie, autor uczynił z powstania Mahdiego tło dla dramatycznych przygód dwojga dzieci, a jego książka nie pretenduje do miana obiektywnego źródła historycznego. Niemniej przez swoją popularność, dzieło Sienkiewicza jeszcze i dzisiaj stanowi dla młodych Polaków pierwsze źródło wiedzy o historii kolonializmu w Afryce. Należy jednak pamiętać, że okres Mahdiji w percepcji dzisiejszych Sudańczyków to okres walki o niepodległość państwa i zjednoczenia narodu. Trzeba to uszanować, mając w pamięci, że i naszym bohaterom powstań niepodległościowych z XIX wieku chętnie przypisywano w Europie niechlubne intencje, nie mówiąc już o niewybrednych epitetach.

Warto się przyjrzeć bliżej historii tych wydarzeń odwiedzając muzeum w Omdurmanie, niegdysiejszej stolicy Mahdiego. Umieszczone jest ono w obszernej rezydencji, zbudowanej co prawda już po śmierci generała Gordona, jednak z powodzeniem wprowadzającej w nastrój wydarzeń tragicznej nocy, które rozegrały się w pałacu gubernatorskim w 1884 roku. Z tarasu możemy zobaczyć imponujące mauzoleum Mahdiego, które po zdobyciu Chartumu zostało zniszczone przez Anglików. W skromnych salach wyeksponowane jest uzbroje-

nie armii kolonialnej oraz wojowników sudańskich, obrazy i ryciny przedstawiające różne bitwy i potyczki, a także liczne urządzenia używane w tamtych czasach, takie jak tłocznia do wyrobu kul karabinowych oraz maszyna drukarska. Dłuższą chwilę warto poświęcić lekturze artykułów prasy angielskiej dokumentujących nie tylko powstanie, ale też późniejsze czasy rządów brytyjskich w Sudanie. Interesująca jest też kolekcja obrazów przedstawiających generała Charlesa Gordona i jego rodzinę, a także elementy jego rynsztunku oraz rzeczy osobiste. Uwagę przykuwa kolekcja sztandarów armii Mahdystów. Koniecznie trzeba przyglądać się starym powozom oraz pierwszemu (!) samochodowi, który poruszał się po Chartumie, a także wejść do imponującej łazienki. Muzeum, pomimo skromnej ekspozycji jest bardzo ciekawe i zaskakująco obiektywnie opowiada o minionych czasach, które dla wielu Polaków nieodmiennie kojarzyć się już będą przede wszystkim z odwagą i patriotyzmem Stasia Tarkowskiego.

KAROL M. KHOURI

Khalifa House Museum w Omdurmanie



Widok na mauzoleum Mahdiego



Jeden z pierwszych karabinów maszynowych używanych w powstaniu Mahdiego

JOANNA MURKOCIŃSKA

Kairski spacerownik - Garden City

Stały nagłówek rubryki – „Spacerownik” – jest zbyt mylący w przypadku tej części miasta. Nie spotkaliśmy jeszcze – przynajmniej w centrum – tak zniechęcającego do zwiedzania miejsca w Kairze. A szkoda, bo historia Garden City jest ciekawa, a przyświecającej jego założeniu idee – niebanalne.

Założenie Garden City wiąże się z początkiem ubiegłego wieku. Przedsiębiorcy z „Nile Land & Agricultural Company” postanowili w atrakcyjnej lokalizacji stworzyć elegancką dzielnicę. Wyznaczony teren miał kształt mniej więcej wrzecionowaty (przypadkiem być może równoległy do kształtu dwóch pobliskich wysp: Zamalka i Rawdy) i od północy graniczył z królewskim Kasr el-Dubara, a południową granicę wyznaczały zabudowania Szpitala Francuskiego. Do dziś natomiast wschodnią flankę Garden City stanowi (jednokierunkowa) ulica Kasr el-Aini, flankę zachodnią zaś – Nil. W sumie jest to więc obszar nie nadto duży, za to ciekawie zaprojektowany. A to dlatego, że ulice generalnie nie przecinają się tu pod kątem prostym lecz ich plan wygląda raczej jak rysowany od

krzywika (przyrządu, jakiego używało się na lekcjach geometrii). Krótkie raczej ulice zakręcają w esach-floresach, stwarzając zwiedzającemu dużą szansę na to, że co najmniej kilka razy znajdzie się w tym samym miejscu, w którym spacer zaczynał. Tak fikuśny projekt dzielnicy, w której w eleganckich rezydencjach zamieszkali bogaci ludzie, wymyślił architekt José Lamba, budynki zaś projektowali zapracowani w pierwszych dekadach XX w. architekci – cudzoziemscy rezydenci Kairu, jak np. Francuz Georges Parcq (autor m.in. budynku Ambasady Francji), którego nazwisko widnieje na jednej z okazałszych kamienic w dzielnicy (z datą 1925 r.). Styl „egipskiego art deco” jest charakterystyczny dla tych budynków – kamienic i willi, z których, niestety, spora część uległa już zagładzie.

Wcześniej na Garden City – dogodnej lokalizacji w pobliżu decyzyjnego ośrodka władzy Kasr el-Dubara – instalowały się zagraniczne misje. Oczywiście, nie było jeszcze mowy o ekspozyturze Stanów Zjednoczonych Ameryki – która to dzisiaj



Na parterze jednej z takich kamienic mieści się dobra restauracja libańska „Tabboula”



Wejście do jednej z kamienic – typowa klatka schodowa budynku z lat 30-tych XX w.

w postaci ogromnego kompleksu przy Latina street (uwaga: na tabliczce „Tawfiq ad-Diab street”) dominuje de facto krajobraz „Miasta-Ogrodu”. W owym czasie pozycję hegemonu zajmowali Brytyjczycy i to ich ambasada – zwana z arabska „Wikaala” – znalazła swą lokalizację (w budynku pomieszczono też rezydencję ambasadora – tak jest i do dzisiaj) w nowopowstałej dzielnicy, zajmując słuszny obszar tuż nad Nilem. Biały budynek efektownie prezentował się na tle bujnej zieleni ogrodu. W zasadzie do dziś u Brytyjczyków zmieniło się niewiele – prócz tego, że w latach 50-tych ich posiadłość odcięta została od nabrzeża Nilu. Było to ponad półwieku temu, kiedy to w latach 50-tych wzdłuż brzegu rzeki poprowadzono szeroką arterię Kasr el-Aali, czyli Kornisz, z którego ambasada Zjednoczonego Królestwa jest praktycznie niewidoczna, bo zasłaniają ją betonowe zapory bezpieczeństwa.

Sielskie życie Garden City uległo gruntownej zmianie w latach 40-tych. W zamęcie drugiej wojny światowej, Brytyjczycy, wzmacniając swą obecność w regionie, ustanowili Ministerstwo Stanu ds. Bliskiego Wschodu, którego siedziba znalazła się na Garden City, pod numerem 10 przy ulicy Tolombat. „Grey pillars”, czyli „Dom pod szarymi filarami”, istnieje do dzisiaj.

Kręte uliczki Garden City powodują, że łatwo się tu zgubić; mylące są także ich nazwy (w użytku są stare i nowe), zaś samochodem w ogóle lepiej nie wjeżdżać – te ulice, które akurat





„Grey Pillars” – Dom Pod Szarymi Filarami

nie są zastawione betonowymi blokami przy ambasadzie czy innych instytucjach, są z reguły jednokierunkowe i właściwie trudno się z nich wydostać.



Kościół katolicki od strony ulicy Kasr el-Aini

Policii i tajniaków jest na tych ulicach i placach więcej niż cywilów. Na każdym kroku grupka mniej lub bardziej widocznie uzbrojonych mężczyzn patrzy podejrzliwie na przechodnia, wyraźnie dając do zrozumienia, że właściwie nie ma on prawa tu się poruszać. Turysta odczuć może to wyraźnie: pytanie „You want help?”, zadawane przez kolejnych panów, w cywilu lub nie, nie brzmi bynajmniej jak oferta jakiegokolwiek rzeczywistego pomocy.

W związku z tym, właściwie nie ma mowy o sfotografowaniu czegokolwiek, bo praktycznie zawsze interesujący nas obiekt znajdzie się obok czegoś, czego fotografować nie wolno. W dobie fotografii satelitarnej ma to szczególnie groteskowy posmak.

Obce przedstawicielstwa wykrawają potężne kawale niewielkiej dzielnicy, warownie niedostępne w większości dla wzroku przechodnia. Potężne zabudowania Amerykanów, stara posiadłość brytyjska, stylowa włoska rezydencja z ogrodem przylegającym do Kasr el-Aali (nad Nilem), zaś nieco w głębi ambasady belgijska, syryjska, kanadyjska. Nie wiadomo która najgorsza – może saudyjska. Rozkraczyła się na środku skrzyżowania, zajmując śliczny biały pałacyk, i zaznaczając to zajęcie imponującym parkanem oblepionym po wielokroć zielonymi afiszami z godłem tego pustynnego państwa, z palmą i skrzyżowanymi mieczami.



Rezydencja ambasadora Austrii

Ba, warowne i niedostępne są tu także instytucje o innym charakterze: dwa kościoły są strzeżone niemal tak samo, jak ambasady i rezydencje; podobnie wygląda ochrona szkoły Mère de Dieu (na Garden City od 1921 r.) – imponującego budynku o ochronnych murach – nie chciano nam pozwolić nawet go sfotografować (z zewnątrz).

U wylotu ulicy Al-Ibrahimi, zwrócony absydą ku Kasr el-Aini, stoi kościół z ciemnej cegły. Jest to (prawdopodobnie) katolicki kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Pokoju (St. Marie de la Paix). Jest dość zaniedbany, sprawiając wrażenie opuszczenia, nieużytkowania.

Jeszcze niedawno na Garden City mieszkało wielu ekspatów. Dziś pozostały niedobitki – obcokrajowcy przeprowadzali się w inne rejony miasta zwłaszcza po „rewolucji” 2011 roku. Dawni zaś rezydenci Garden City wynieśli się stąd już dawno, zaś na ich miejsce zainstalowały się biura, urzędy i banki. Ciekawe, że są one tak samo obstawione przez „panów”, jak ambasady czy kościoły. Widocznie taki urok tej dzielnicy.

Równocześnie zachodnią flankę Garden City przebudowano: otwarto nowe hotele – monstualny „Four Seasons” oraz nieco – ale tylko nieco – mniejszy „Kempinski”. Skutecznie zasłoniły widok i dostęp do bulwaru nad Nilem.

Na koniec: resztką pozostawionych drzew, choć teoretycznie (można by zakładać, że) uprzyjemni klimat tutejszych ulic; w rzeczywistości niepielęgnowana, zaniedbana roślinność zaciemnia je wydatnie, utrudnia przejście chodnikiem, no i grozi wypadkiem, jaki zdarzył się nam podczas realizowania tej wycieczki – zanieczyszczeniem przez ptaszki.

Reasumując, wbrew zachęcającej nazwie, korzystnemu położeniu, ciekawej przeszłości i resztkami interesującej architektury (najczęściej w oplakany już stanie), Garden City stanowi jedną z najmniej sposobnych (być może przejściowo) do zwiedzania dzielnic Kairu – a szkoda.

JOANNA MURKOCIŃSKA



Szkola Mère de Dieu

DAMIAN GRELA

Zakon Krzyżacki w dziejach Bliskiego Wschodu i Polski (cz. 2)

Malbork

W 1276 roku następuje początek budowy zamku Malbork, z niemieckiego „Marienburg”, czyli Gród Maryi. Zamek został zbudowany nad rzeką Nogat, w miejscu wolnym od powodzi, na starym szlaku kupieckim, wypełniając strategiczną lukę pomiędzy dwoma innymi zamkami krzyżackimi. Malbork zaczął robić oszałamiającą karierę, stając się ważną siedzibą wielkich mistrzów a zarazem stolicą państwa krzyżackiego w Prusach. Intensywna rozbudowa w XIV wieku sprawiła, iż twierdza nad Nogatem stała się największym i najwspanialszym zamkiem średniowiecznego świata. Całość zespołu zamkowego otaczała fosa i pętla murów obronnych, które zaopatrzone były w potężne bramy, baszty i mosty zwodzone. Całość zespołu zamkowego liczyła łącznie około 21 hektarów. Było to jedno z najważniejszych miejsc na gospodarczej i politycznej mapie średniowiecznej Europy, a zarazem znaczące centrum kultury rycerskiej. Zamek Malbork stał się kwintesencją budownictwa krzyżackich zamków – była to kompilacja trzech zamków, czyli zespół trzech budowli o odmiennej formie i funkcjach.

Zamek Wysoki

Zamek Wysoki to najstarsza część całego zespołu (pełnił funkcję warownego klasztoru dla rycerzy zakonnych). Został otoczony potężnymi murami obronnymi i znajdował się na najwyższym poziomie. Wjazd do zamku odbywał się przez zwodzony most przerzucony nad głęboką, lecz suchą fosą, stanowiącą granicę pomiędzy światem zakonnym a światem świeckim. Dodatkowymi systemami obronnymi były masywne wieże, otwory obserwacyjne i machikuly do zrzucania pocisków kamiennych lub rażenia wroga gorącym olejem. Na co dzień wrota i część mostu zwodzonego były zamknięte, wrotni rycerze otwierali je tylko po usłyszeniu aktualnego hasła.

Na zamku znajduje się wieża główna, która spełniała funkcję obserwacyjną i sygnalizacyjną, dzięki palenisku przekazywano znaki dymne do innych zamków. W Zamku Wysokim ulokowano Kościół Najświętszej Maryi Panny, skarbiec, kapitułarz, komnaty skarbnika i kuchmistrza. Na ogromnych strychach składowano zboże, które starczyłoby na dwa lata oblężenia zamku. Piwnice też pełniły rolę składów i spiżarni. Rozlokowanie pomieszczeń w Malborku to nie kwestia przypadku, w niższych kondygnacjach Krzyżacy umieszczali te o



mniej znanym znaczeniu, czyli izby gospodarczo-militarne. Izby o większej randze mieściły się znacznie wyżej, bo dzięki temu wróg miał do nich trudniejszy dostęp. Tutaj znajdowała się studnia, której pilnie strzeżono, aby nie dopuścić do skażenia wody. Sercem zamku – klasztoru był kościół Najświętszej Maryi Panny, w którym odbywały się najważniejsze kościelne i państwowe uroczystości. Znajdowały się tam najcenniejsze dla zakonników relikwie, jak szczątki świętej Barbary i świętego Mikołaja oraz drzazga z Krzyża Świętego. Wzmacniały one rangę sanktuarium, a tym samym przyczyniały się do większego ruchu pielgrzymkowego. Wielkim skarbem kościoła był trzynastowieczny portal zwany „Złotą Bramą”, w postaci wybitnej płaskorzeźby wykonanej z palonej i malowanej gliny.

Zamek Średni

Wjazd do Zamku Średniego strzegła wieża bramna ze zwodzonym mostem, która posiadała tzw. Bronę, czyli podciągana dużą kratę. Zamek Średni pełnił funkcję politycznego centrum w krzyżackim państwie, to tutaj goszczeni byli najważniejsi goście Zakonu Krzyżackiego. Stanowił centrum krzyżackiej dyplomacji i rycerskiej rozrywki. Znajdowały się tutaj zbrojownie, infirmerie, czyli lecznice, a także kuchnia. Gotowano w niej potrawy, które wprawiały w zachwyt honorowych gości z Europy. Wielki Refektarz pełnił funkcję miejsca do uczt i zabaw, to tutaj serwowano wyszukane potrawy i trunki oraz odbywały się występy śpiewaków, grajków, tancerzy czy tresowanych zwierząt. Starano się olśnić gości, wśród których brylowali królowie, książęta i sławni rycerze z całej Europy.

Prawdziwą perłą był jednak Pałac Wielkich Mistrzów, który służył z koronkowej fasady znanej jako arcydzieło architektury gotyckiej. Najwspanialszym wnętrzem Pałacu jest Letni Refektarz. Jest to miejsce, w którym odbywały się audyencje honorowe, debaty polityczne i gospodarcze. Zauważalne jest ogromne żebrowe sklepienie, pod którym znajdują się duże okna z kolorowymi witrażami. Podczas zachodu słońca sala jest świetlista, zmieniające się kolory z witraży sprawiają, iż magia i piękno tego miejsca urzekają każdego widza.

Podzamecze

Rozległe podzamecze stanowiło potężne zaplecze gospodarcze i wojskowe całego zamku. Znajdowały się tam rozmaite warsztaty rzemieślnicze, stajnie, obory, zbrojownie oraz port rzeczny. W piwnicach przechowywano wino, piwo i miody.

Życie codzienne w Malborku

Higiena braci zakonnych stała na wysokim poziomie, m.in. strzyżono włosy i przycinano brody. W zamku znajdowały się łaźnie, w których można było się kąpać. Potrzeby fizjologiczne załatwiane były w latrynach, z których nieczystości wpadały do fosy, a za papier toaletowy służyły liście kapusty. Bracia zakonnicy najczęściej spali na pryzkach. Pożywienie składało się głównie z chleba, kasz, ryb, jarzyn, nabiału i mięsa zwierząt z hodowli. W kuchni stosowano zioła i przyprawy, jak pieprz, imbir, szafran i gałka muszkatołowa. Na malborskich stołach znajdowały się także ryż, migdały, rodzynki, winogro-

na, cukier czy cukierki anyżowe. W tamtych czasach już stosowano ogrzewanie wybranych pomieszczeń, głównie sal reprezentacyjnych.

Oprócz kominków czy pieców kaflowych, Malbork posiadał kanałowo-posadzkowy system ogrzewania ciepłym powietrzem (hypocaustum). W piecach palono węglem, ciepło specjalnymi otworami docierało do kamieni, które je akumulowały, ogrzewając salę.

W wiekach średnich Malbork był twierdzą niezdobytą, dopiero w XVII wieku zamek uległ Szwedom, były to jednak czasy artylerii i nowoczesnej taktyki. W średniowieczu zdobycie zamku było niezwykle trudną sprawą. Stosowano maszyny oblężnicze, jak katapulta czy trebusz, który potrafił miotać ogromnymi głazami na odległość. Tarany służyły do rozbijania drewnianych wrót zamkowych. Oblęgający stosowali również podkopy, których celem było osłabienie części murów. Obrońcy zamku starali się atakować wroga podczas nocy ostrzałem z łuków i kusz. Bezpośredni szturm dokonywany był po ostrzale, zasypaniu fos oraz przyciągnięciu wież oblężniczych. Z ganków obronnych rażono wroga kamiennymi pociskami lub wrzącym olejem. W trakcie oblężenia ludzie pozostawali odcięci od dostaw pożywienia. Starano się ich nękać psychologicznie, np. rozsiewając złe wiadomości lub wystrzeliwując padlinę, która powodowała zarazę.

Reasumując zamek Malbork jest ogromną budowlą widzianą z odległości 20 kilometrów, robiącą ogromne wrażenie na wszystkich gościach. W 1997 roku Zespół Zamkowy Malbork został wpisany do grona UNESCO jako bezcenny skarb całej ludzkości.

Zapraszam wszystkich do zwiedzania Malborka i innych polskich zamków. Zachęcam również do poznawania historii Polski, która jest niezwykle ciekawa. Staralem się ukazać realia, jakie panowały w średniowieczu, epokę, którą bardzo lubię. Mogę polecić następujące źródła wiedzy:

- Powieść Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”
- Powieść poetycka Adama Mickiewicza „Konrad Wallenrod”
- Film fabularny „Krzyżacy” z 1960 roku w reżyserii Aleksandra Forda
- Film „Królestwo Niebieskie” z 2005 roku w reżyserii Ridleya Scotta
- Obraz „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki
- Obraz „Hołd pruski” Jana Matejki

Obraz „Bitwa pod Grunwaldem” jest kwintesencją polskiego malarstwa, przedstawione są w nim autentyczne postacie historyczne, a sam obraz bitwy jest imponujący. Artysta zobrazował bitwę bardzo realistycznie, ukazując prawdziwe postacie i ich emocje towarzyszące bitwie.

DAMIAN GRELA

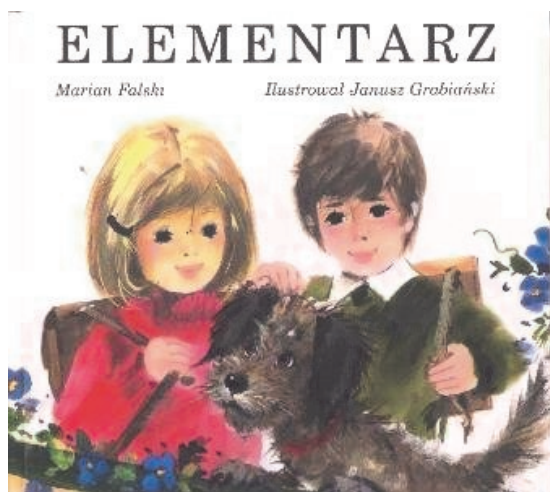
Polski poza Polską

Cześć! Wszyscy wiemy, jak ważne jest uczenie się języków obcych. Jednak jeszcze ważniejsze jest uczenie się języka kraju, z którego pochodzimy, nawet jeśli mieszkamy za granicą. Ja jestem w takiej właśnie sytuacji, myślę, że większość z was też - jestem z Polski i mieszkam w Egipcie. Jednak dalej uczę się języka polskiego. Czasami wymaga to wysiłku, a czasami jest to nawet zabawne. Opowiem wam, jak się uczę.

Otóż raz w tygodniu mam lekcję z panią, która uczy mnie języka polskiego. Mam też lekcje internetowe z dziećmi pochodzącymi z Polski mieszkającymi na całym świecie, które też się tak uczą. Pani, która prowadzi lekcje jest bardzo miła, a pracuje jako prawdziwa nauczycielka w szkole w Warszawie. Instytucja, która organizuje te lekcje internetowe nazywa się ORPEG (Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą). ORPEG przysyła nam podręczniki, z których trzeba się uczyć i zapamiętywać ważne informacje w domu. A co tydzień mam lekcje (kontrolne), żeby sprawdzić, czego się nauczyłam. Uczymy się dwóch przedmiotów: polskiego i od czwartej klasy historii, czyli przedmiotów, których nie mamy w swojej międzynarodowej szkole tu w Egipcie.

Co miesiąc dostaję test z ORPEG-u, muszę go wypełnić, a potem odesłać z powrotem i... czekać na ocenę. Pod koniec roku szkolnego jadę do Warszawy i jak w każdej polskiej szkole mam egzamin do przejścia. Jest egzamin pisemny, a potem ustny. Ja dostałam dwie najlepsze oceny! Widzicie, wymagało to trochę wysiłku, ale było warto! Znajomość języka polskiego może wam się przydać do kontaktów z rodziną w Polsce lub w sytuacji, gdy będziecie musieli wrócić do Polski i pójść do polskiej szkoły. Kiedy nauczycie się porządnie języka polskiego, to może napiszecie ciekawą książkę, albo nawet... coś do „Mazurka”!

ZOSIA LEŚNIAK



AMBASADA RP W KAIRZE OGŁASZA KONKURS LITERACKI

TEMAT:

NAPISZ WIERSZ POŚWIĘCONY NEL

Zasady:

W konkursie mogą wziąć udział dzieci (do lat 12), młodzież (do lat 18) i dorośli (powyżej lat 18)

Kryteria oceny:

- oryginalny, ciekawy pomysł
- nawiązania do powieści „W pustyni i w puszczy”
- dowolny typ wiersza, 10-20 wersów
- poprawność ortograficzna, interpunkcyjna i językowa
- czcionka Times New Roman, 12, tekst wyjustowany
- do nadesłanej pracy należy dołączyć imię i nazwisko oraz wiek

Prace należy wysłać do końca listopada 2017 r. na adres: marta.teperska@msz.gov.pl

Wyniki zostaną ogłoszone w grudniu 2017 r.

Najlepsze wiersze zostaną opublikowane w „Mazurku”

Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody



Staś i Nel w SPK

W roku szkolnym 2015/16, w młodszych klasach (III-IV) Szkolnego Punktu Konsultacyjnego w Kairze, dzieci miały okazję poznać powieść „W pustyni i w puszczy” na lekcjach języka polskiego. Oto, co zapamiętały z lektury, której towarzyszyło wspólne oglądanie filmu z 1973 roku:

Lara: Nie czytaliśmy całej książki, tylko fragment, o dziewczynce imieniem Nel, która zachorowała na febrę. Był też chłopiec, przyjaciel Nel. Ich ojcowie pracowali w Suez Canal. Dzieci zostały porwane, ale udało im się uciec przez puszcę. Towarzyszył im Murzyn Kali. Z nimi był też słoń, King.

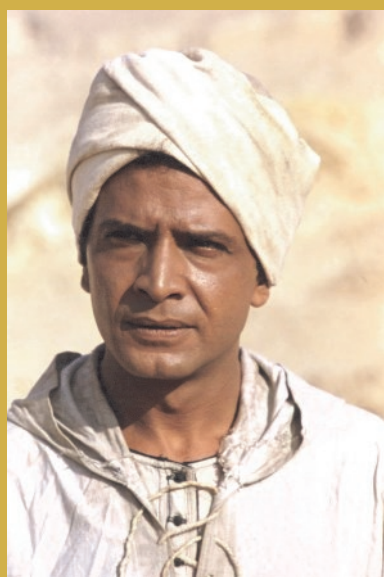
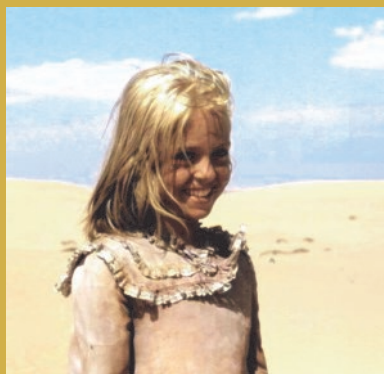
Farida: Podobało mi się, ale gdy Nel była chora, martwiłam się.

Daniel: To fajna opowieść, bo dużo akcji. Ale nie aż tak mi się podobała.

Diana: Książka była interesująca, ale niezbyt mi się podobała.

Sandra: A Staś i Nel się później pobrali?

Na planie „W pustyni i w puszczy” - fotografie z archiwum Moniki Rosci



Ahmed Marei (filmowy Chamis)



Ahmed Hegazi (filmowy Gebhr)



Ibrahim Shemi (filmowy Idrys)



Fatma Helal (filmowa Fatma)



Tylko ekipa filmowa była nie z tej bajki! Czasem również kibice. Kiedyś, na przykład, łatwe ujęcie nie wychodziło. Podchodzę, przykucam... - Co się stało, Nel? Peszy się. Po chwili szepce mi do ucha: - Proszę pana, ten chłopak na murku pokazuje mi język.



Ambasada RP w Kairze
w serwisie Facebook

www.kair.msz.gov.pl



@PLinEgyp